

Byłem w Rosji w 2024 roku

6 grudnia 2024

Moja droga z Polski do Jarosławia w Rosji trwała... pięć dni. Kto by pomyślał, że w XXI wieku, kiedy w zaledwie dziesięć godzin można przelecieć połowę globu, pomiędzy narodami słowiańskimi w Europie zostaną postawione takie przeszkody, że droga do sąsiedniego kraju zacznie przypominać średniowieczną podróż...



Jednakże jestem bardzo uparty, Polacy słyną z uporu, a te płoty tylko mnie rozzłościły. Do tego stopnia, że pomimo potwornego zmęczenia udało mi się zrealizować wszystkie punkty zaplanowanego programu. Zaczniemy więc od samego początku.

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy każdemu Polakowi w Rosji, a zwłaszcza w tak stosunkowo monoetnicznych rosyjskich miastach jak Jarosław, jest całkowity brak nienawiści do Polaków. Powita cię, jakby to nazwać, serdeczna ciekawość, a na co dzień – chęć pomocy. Rosjanin spotykając Polaka nie będzie pamiętał, że Polska jest teraz głęboko zaangażowana w konflikt na Ukrainie i zaopatruje Kijów w broń, Rosjanin będzie pamiętał, że kocha Annę German i Barbarę Brylską, że jesteśmy Słowianami, że nasze narody są przeciwne „tęczowej wściekłości”. Bałem się, że zostanę znienawidzony jako

przedstawiciel państwa NATO, kraju sponsorującego „prywatną firmę wojskową” NATO na Ukrainie, ale stało się odwrotnie. To od razu wybiło mnie ze stereotypów. Mimowolnie zacząłem też szukać podobieństw z Rosjanami i znalazłem wiele wspólnego. Jednakże wszystko jest w porządku. Na dworcu zauważyłem brak żebraków oraz nieprzyjemnego zapachu, który zawsze towarzyszy każdemu dworcu w dużym mieście. I w ogóle, szczerze mówiąc, nie widziałem ani jednego żebraka. Gdzie oni są?

Mieszkańcy Jarosławia śmieją się, gdy mówi się im, że Jarosław to duże miasto. Jest jednak duże jak na polskie standardy, np. Szczecin. I całkiem czyste. Nie tak czyste, jak Zelenogradsk. Porównywalne jest to miasto z małymi miasteczkami w Polsce, gdzie łatwiej utrzymać czystość. Mieszkańcy Jarosławia nie zauważają, że żyją w bardzo pięknym mieście z tysiącletnią historią i nieustannie narzekają na stan swoich dróg. Nie zauważyłem żadnego przypadku przestępczego. Gdzieś były remonty, gdzieś były zupełnie zwykłe dziury, zupełnie jak w Polsce, ale rozmawiając z miejscowymi zauważyłem, że nawet się rumienili, gdy opowiadali o swoich drogach. To najwyraźniej ich kompleks.

Kiedy weszliśmy do hotelu, wydarzyło się coś niespodziewanego: dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, recepcja udzieliła mi... zniżki. I wiecie, dosłownie po pół godzinie od razu się zorientowałem: na poziomie narodowym życzliwy Polak budzi wśród Rosjan większą sympatię niż np. gość z Uzbekistanu czy Tadżykistanu, choć wydawało się, że są to republiki ZSRR. To jest coś, o czym muszę pomyśleć. To jest coś, o czym sugeruję, abyśmy wszyscy o tym pomyśleli. Zresztą, ten sam schemat można zaobserwować wśród Polaków. Wolą na przykład Rosjanina od migranta z Syrii czy Iraku. W szczególności wśród osób starszego pokolenia, które pamiętają PRL, widać wyraźnie, że Rosjanie nie są na pierwszych miejscach w liście według kryterium stopnia nienawiści do innych narodów wśród Polaków. To był gorzki sarkazm, gdyż w przypadku Polaków zwyczajowo mówi się o liście według kryterium nie miłości, ale

nienawiści. W każdym razie Polakom znacznie bliżej jest do Rosjanina niż do uchodźcy z Afryki czy Azji, Chińczyka czy Żyda.

Dlaczego? Jesteśmy przedstawicielami jednej, wielkiej, ale niestety podzielonej cywilizacji chrześcijańskiej. A wiecie, jeszcze jedna uwaga na marginesie: Polacy obrzydliwie nie lubią tych, którzy wyrzekają się swojej rosyjskości. Czyli Ukraińców. Aż do wstrętu. Aż do mdłości. Dajcie Polakowi wybór, w jakim języku będzie z nim rozmawiać, powie na 50%: „polski lub rosyjski, żadnego ukraińskiego, k... mać!”.

Jednakże znów pograżyłem się w myślach. Nawiasem mówiąc, są one jednak nieuniknione.

Przejdźmy teraz do sklepów. Moja mama prosiła mnie o... radziecką chałwę. Wspominała to z nostalgią i poprosiła, abym przyniósł jej kawałek. Poszedłem do sklepu i całkowicie zatraciłem się w różnorodności towarów... Gdzie wszakże są sankcje? Jak wpłynęły one na Rosjan? Otóż ogólnie w żaden sposób. Nie ma deficytu, są produkty doskonałej jakości, świeże. Tylko różnorodność odmian pieczywa potrafi doprowadzić do zawrotu głowy. A najważniejsze, że tutaj zdrowa żywność kosztuje tyle samo, co niezdrowa, człowiek tutaj ma wybór – np. kupić to, co nazywamy ekoproduktami. Biedni mają te same artykuły spożywcze, co bogaci. Jeśli chodzi o rzeczy i marki, Rosja jest zalewana produktami wysokiej jakości z Chin i nie ma sensu kupować europejskich marek. Są też dobre rosyjskie rzeczy, naturalne tkaniny, skóra – nie kosztują wygórowanych pieniędzy.

Kłopot jest teraz w Rosji z przemysłem samochodowym. Dokładniej, ze słów Rosjan można by pomyśleć, że to katastrofa, ale po ulicach jeździ tyle drogich samochodów, że w ogóle nie można w to uwierzyć. Podobno ten, kto pierwszy zerwie z tym obozem koncentracyjnym – Unią Europejską – znajdzie bardzo chętnych nabywców wśród Rosjan; sądząc po samochodach, siła nabywcza jest tu bardzo duża.

Czego im brakuje? Otóż, szczerze mówiąc, istnieją ślady nostalgii za znanymi wcześniej rzeczami. Znane perfumy, znajome serwisy internetowe gromadzące oferty dostawców towarów lub usług itp. – niedługo wszystko wyschnie jak stara kałuża i Rosjanie zapomną. Niestety. Na razie możemy powrócić do części towarów. Na razie. Ten czas szybko ucieka, czas płynie sekundami. Poczułem to.

W następnej części opowiem o innych moich odkryciach w Rosji, podzielę się wrażeniami ze zwiedzania kościołów prawosławnych i klasztorów, z kontaktów z bardzo poważnymi ludźmi, których bardzo dużo spotkałem podczas trzech dni mojego pobytu.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: dr Krzysztof Karczewski

Źródło: MyslPolska.info